№ 319. Warszawa. Sroda 19 Listopada / 1 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7, kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Bibianny Panny.
Wschód słońca o g. 7 m. 50.—Zach. o g. 3 m. 49.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciepła 5.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Warszawie, d. 13 września 1858 r. Posunięci za wysługę lat ze starszeństwem, z radcy kolleg. na radcę stanu: urzędnik do szczególnych poruczeń przy Namiestniku Królestwa, zostający w stopniu kammerjunkra *Tyszkiewicz*, z pozostawieniem przy dotychczasowym urzędzie dworskim; z radcy dworu na radcę kolleg. naczelnik wydziału korrespondencji zagranicznéj przy kancellarji Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora i p. o. starszego cenzora Warszawskiego komitetu cenzury *Hignet* 1szy; z radcy honor. na assessora kolleg. urzędnik kancellarji naczelnika wojennego gub. Warszawskiéj *Hryszkow*. Posunięty za wysługę lat, na assessora kolleg. lekarz szpitala starozakonnych w Warszawie, doktór medycyny *Lewenglück*. II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale Kom. Rz. Spr. mianowany: pisarz sądu pokoju okr. Bialskiego Otton *Fiszer*, p. o. podsędka tegoż sądu; uwolniony od obowiązków na własne żądanie: podsędek sądu pokoju okr. Bialskiego, radca honor. Walerjan *Swinarski*.—III. Przez rozporządzenia Kom. rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. S. W. i D. mianowani: były budowniczy Samarskiéj kantory dóbr koronnych Państwa, sekr. kolleg. Hilary *Korecki*, p. o. budowniczego pow. Augustowskiego i lekarz miast okręgu Dąbrowskiego, lekarz klassy 2éj Piotr *Adamkowicz*, p. o. lekarza przy domu osadzenia w wieży w Suwałkach, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach; uwolniony od obowiązków: budowniczy pow. Augustowskiego Walery *Mirewicz*.

(Dokończenie nastąpi).

— Wystawione od dnia 26go b. m. zwłoki ś. p. Wincentego hr. *Krasińskiego*, jenerała jazdy, przybranego w mundurze pułku lejb-gwardji Cesarskiej, a złożonego w bogatéj trumnie w obitéj kirem komnacie, w pałacu jego na Krakowskiem-Przedmieściu, licznie były nawiedzane, przez wznoszących za spokój duszy jego, modły, aż do chwili przeprowadzenia tychże, w niedzielę o godz. 4éj z południa, do kościoła metropolitalnego św. Jana, zkąd przewiezione zostały do dóbr dostojnego nieboszczyka, Opinogóry, położonych w gubernji Płockiéj. Exportacja ta z pałacu, do kościoła archikatedralnego, odbyła się z całą uroczystością. Orszak pogrzebowy rozpoczynały zakonne konwenty i zgromadzenia klasztorne, oraz świeckie, a mianowicie: XX. Kapucyni, Reformaci, Bernardyni, Franciszkanie, Karmelici bosi i trzewiczkowi, Trynitarze, Augustjanie, Dominikanie, Zgromadzenia XX. Missjonarzy, seminarja archi-dyecezalne, duchowieństwo parafji tutejszych, kanonicy i prześwietna kapituła metropolitalna, poprzedzając exportującego JW. JX. hr. Łubieńskiego, biskupa Rodopolitańskiego, niegdy podwładnego dostojnego nieboszczyka z czasów dowództwa jego pułkiem gwardji Cesarza Napoleona, a następnie i przyjaciela. Co do znaków zaszczytnych jakiemi dostojny nieboszczyk był ozdobiony za życia, te na pąsowych wezgłowiach nieśli wojskowi przy odpowiedniéj im assystencji. Za exportującym zwłoki ciągnęły sześcio konne mary, na których pod wspaniałym baldakinem w pióra strusie przybranym, spoczywała pąsowa ze złotemi galonami trumna, otoczona 4ma officerami, stojącemi przy niéj na marach, gdy innych czterech podtrzymywało tuż przy karawanie sznury baldakinu. Mary te przyozdobione były herbami nieboszczyka, wykonanemi ozdobnie przez artystę malarza p. Łypaczewskiego. Za trumną obok dostojnéj synowéj zmarłego JW. Zygmuntowéj z hrabiów Branickich hr. Krasińskiéj, szła cała rodzina. JO. Xiąże Gorczakow, Namiestnik Królestwa, zaszczycił obecnością swoją ten pogrzeb, otoczony znakomitemi jenerałami, członkami rady administracyjnéj, senatorami, członkami senatu, naczelnikami władz i licznemi urzędnikami. Po za orszakiem prowadzony był wierzchowiec zmarłego. Wreszcie wojsko składające się z czterech szwadronów jazdy Ukraińskiego pułku dragonów i sześć armat 7éj brygady artyllerji, pod dowództwem jenerała lejtnanta Mazurkiewicza, zamykało pochód, któremu towarzyszyło mnóstwo ludu. Zmarły ś. p. jenerał jazdy hr. Krasiński, rozpoczął swój zawód wojskowy w roku 1807, i jako pułkownik objął dowództwo uformowanego przezeń pułku szwoleżerów konnych, tego samego który później pod nazwą pułku gwardji Cesarza Napoleona, okrył się sławą w Hiszpanji w bitwie pod Somosiera i który upamiętnił bohaterskie imiona Niegolewskich, Kozietulskich i tylu innych. Po powrocie do kraju z wypraw wojennych po rok 1815 odbytych, pozostał daléj w zawodzie wojskowym i przetrwał w nim aż do końca życia swojego; doszedłszy godności Jenerała Adjutanta J. C. Mości, Jenerała Jazdy, Członka Rady Administracyjnéj Królestwa, a w r. 1856 Zarządzającego Częścią Cywilną w Królestwie Polskiem, która to godność najwyższa w kraju stanowiła zarazem najpiękniejszą epokę w życiu dostojnego Nieboszczyka. Umarł dnia 24 Listopada r. b., w pałacu własnym na Krakowskiem Rrzedmieściu w Warszawie, urodził się 1781 roku. Za zbliżeniem się orszaku do kościoła Archi Katedralnego Św. Jana wniesiono trumnę do tejże Świątyni i ustawiono ją na wspaniale przybranym, równie jak i cała Świątynia katafalku. Przy wnoszeniu zwłok do świątyni Pańskiéj, przyjmował je otoczony licznem duchowieństwem Najdostojniejszy JW. JX. Fijałkowski, Arcy-biskup Warszawski, Metropolita, poczem odśpiewane zostały modły żałobne. W dniu onegdajszym w tymże kościele pod celebrą Najdostojniejszego JX. Fijałkowskiego. Arcybiskupa Warszawskiego Metropolity, odbyło się odśpiewanie wigilji, nabożeństwo żałobne i kondukt. W czasie nabożeństwa na którem zebrali się liczni jenerałowie i dygnitarze tutejsi, JW. JX. Sieklucki, kanonik metropolitalny, miał mowę, w któréj skreślił życiorys zmarłego. Wczoraj o godz. 3éj po południu zwłoki ś. p. Jenerała Krasińskiego przewiezione zostały do Opinogóry.

(Kurjer Warsz.)

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, Wzywa tych wszystkich uczniów Instytutu zostających na praktyce gospodarskiéj, którzy nabyli prawa do składania examinu w roku przyszłym, aby nadesłali do kancellarji instytutu w Marymoncie zaległe raporta najdaléj na dzień 3 (15) grudnia r. b. Dziennik czynności w styczniu 1859 r. oraz prośby wraz z świadectwami z odbytéj praktyki należycie poświadczonemi

Przegląd Tygodniowy.

Piękna myśl Szlęzaka. — Toast. — Trochę o wydawnictwie. — Walerja. — Król pasterzy. — Muszkietery. — Pan Wilkoszewski. — Nowe komedje. — Posąg Kordeckiego. — Gołuchowski. — Zagórski. — Koncerta. — Przyjazd pana Servais'go. — Zalety afiszowe.

Przytaczamy tu dosłownie wyjątek z listu, który otrzymaliśmy przed kilku dniami.

„W powiecie Opoczyńskim, w dobrach prywatnych, fabrycznych, włościanin nazwiskiem Jakób Szlęzak, poświęcający chwile wolne od pracy na posługi kościołka miejscowego, widząc zbliżający się koniec swego życia, prosił aby posłano po xiędza. Jak tylko xiądz nadszedł i zostali obadwaj bez świadków, Szlęzak odezwał się prawie w te słowa:

„Wielmożny xięże proboszczu, wiadomo ci że to ludzie nasi, jak to zwykle przy fabrykach, większą część czasu wolnego od roboty w fabryce, przesiadują w karczmach i tam nietylko niszczą zdrowie zbytniem używaniem wódki, ale nadto zapominają o Bogu, a Pan Bóg im też nie błogosławi, i pomimo ciężkiéj pracy, bieda prawie w każdym domu. Wprawdzie od czasu jako mamy swój kościół, w którym W. proboszcz przemawia do ludu, wielu już zaprzestało życia próżniackiego, ale dużo jeszcze jest złego. Ja także własnym przykładem chciałem innych uczyć; dzieci wychowałem w chwale Boga, w miłości bliźniego, ale chciałbym jeszcze zrobić coś dla chwały Boskiéj, i to oddaję W. proboszczowi com zdołał oszczędzić w mem życiu.“ — To rzekłszy wydobył z pod poduszki pewną kwotę pieniędzy.

„Racz W. proboszcz, mówił daléj, obrócić część z tych pieniędzy na mój pogrzeb, resztę zaś t. j. złp. 100 jako składkę na stały fundusz, z któregoby, jeżeli kiedyś uzupełnionym zostanie, mogła być odprawiona w czwartek wotywa na uczczenie Najświętszego Sakramentu; dopóki zaś summa potrzebna złożoną nie będzie, obróć W. proboszcz procent z tych pieniędzy na cel jaki uznasz za stosowny.“

Rozczulony proboszcz tak szlachetną myślą prostego chłopka, ofiarowaną summę przyjął i o ile nam wiadomo, procent obracać ma na żałobne nabożeństwo za duszę poczciwego Jakóba, który całe swoje życie pracując i postępując uczciwie, zakończył życie w grudniu roku zeszłego z modlitwą do Boga i z myślą o bliźnich.

Czyn Szlęzaka jest skromny, bo też i życie chłopka naszego jest skromne, sama jednak myśl czynu, zrodzona w człowieku prostym, który oprócz czytania modlitw zawsze z jednéj xiążki, wyższéj edukacji nie posiadał, zdaniem naszem jest myślą wielką, i jeżeli ludzie na to uwagi nie zwrócą, Bóg o takim ludzie co wydaje Szlęzaków nie zapomni.“

Nie dodajemy żadnych od siebie uwag, czyn sam za siebie przemawia.

Już listopad żegna się z nami ostatniem tchnieniem swoich dni słotnych; zachmurzyło się niebo z nadejściem pory adwentowéj, i całemi dniami płacze minionych letnich przyjemności. Najsmutniejsza to można powiedzieć epoka w roku, bo nie wiadomo co robić z długiemi wieczorami, podczas których deszcz melancholicznie tłucze po szybach, a wiatr świszczy złowrogą nutę swoją. Jest to epoka największego zwykle rozchodu xiążek i xięgarze nieomylne zakładają na niéj rachuby. A jednak w bieżącym roku, obecnie nawet, kupno xiążek idzie leniwo, ruchu nie ma żadnego, wydawnictwo śpi i Bóg wie kiedy przebudzi się z tego letargu.

w marcu t. r. w przeciwnym razie utracą prawo do składania examinu powyższego.— Radca stanu *Zdzitowiecki.*—Sekretarz instytutu *Erlicki.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 26 listopada. Moniteur donosi, że jenerał inżenjerji, Ardant, wczoraj przy ćwiczeniach artylerji w Vincennes, został zabity kulą.

Londyn 27 listopada. Herald mówi, że rząd nigdy nie zatwierdził propozycji pana Young, w przedmiocie wysp jońskich, które to propozycje żądają usunięcia traktatów wiedeńskich. Nie chce on usunięcia istniejących politycznych stosunków tych wysp i ogranicza działania p. Gladstone na warunkach istniejących traktatów.

Madryt 23 listopada.. Jenerał Concha, teraźniejszy jenerał-kapitan wyspy Kuby, pozostanie w Havanie aż do końca sprawy mexykańskiéj. Jenerał Ros de Olano zastąpi go następnie w jego urzędowaniu. — Eskadra mająca krążyć przy brzegach Riff, odpłynęła wczoraj z Kadyxu.

Konstantynopol 20 listopada. Jenerał brygady, Said pasza, został z pełnomocnictwem do załatwienia żądań Francji wysłany do Dżeddah. — Pułkownik Bidolf z licznym składem robotników udał się do Ihami, dla położenia tam telegrafu Azji mniejszéj. *(N. P. Z)*

A N G L J A.

Londyn 25 listopada. I w Edymburgu przyjaciele reformy parlamentowéj, przygotowują na przyszły miesiąc wielką ucztę i zaprosili p. Bright, który jednak z powodu stanu zdrowia nie dał stanowczego przyrzeczenia.

Lewiatan, czyli jak go teraz powszechnie nazywają, *Great Eastern*, o ile dotychczas wiemy, ma być w maju skończony, a w czerwcu odbędzie swoją pierwszą podróż do Kanady. Jeżeli w téj próbie okaże swoje spodziewane przymioty, w takim razie zapewne zostanie użyty do służby między Anglją i Indjami.

Admirał lord Lyons umarł przedwczoraj w Arundel Castle, posiadłości swego zięcia, xięcia Norfolk. Chociaż już od dość dawna cierpiący, jednakże dla służenia królowéj, objął dowództwo małéj eskadry, która jéj towarzyszyła do Cherbourg'a, ale następnie pogorszyła się jego słabość i nakoniec umarł w skutku ogólnego upadku sił organizmu. Jego syn, obecnie pełniący urząd posła angielskiego w Neapolu i dwie córki: xiężna Norfolk i baronowa Wurtzburg, zostawali już od kilku tygodni przy łożu boleści nieboszczyka. — Lord Lyons urodził się 21 listopada 1790 roku w Barth, w hrabstwie Hampshire. W roku 1835 ze służby floty przeszedł do dyplomacji. Wystąpił najprzód jako poseł w Atenach i piastował ten urząd przez lat 14 do 1849. Następnie do r. 1851 urzędował jako poseł przy związku szwajcarskim, a przez następne dwa lata w Sztokolmie. W 1853 roku objął znowu dowództwo eskadry morza śródziemnego. Po wojnie wschodniéj otrzymał godność para Anglji. Był on najpopularniejszym admirałem floty angielskiéj. *(Neue Pr. Ztg.)*

— Przed kilku dniami, p. Bouverie miał w Kilmernik w Szkocji ważną z wielu względów mowę, w przedmiocie kwestji wyborczéj. Jest on synem lorda Kaduer, który przez czterdzieści lat był jedynym radykalistą w Izbie lordów. P. Bouverie przez niejaki czas był członkiem Izby niższéj, był w niéj nawet prezesem komitetu. Jest to urząd zastępcy mówcy (speaker) Izby wtenczas, kiedy ona zmienia się w komitet, aby roztrząsać szczegóły projektu, którego zasady zostały przyjęte na ogólnem posiedzeniu.

P. Bouverie należał także do składu gabinetu, jako szef wydziału dobroczynności *(Poor law Board)*, zasiadał on także w innych warunkach z przyjaciołmi lorda Palmerston, jako przeciwnik lorda John Russell w epoce ostatniego zerwania między temi dwoma mężami stanu, po missji lorda John do Wiednia.

Ważność mowy p. Bouverie stanowi jego deklaracja, że chociaż gabinet teraźniejszy nie jest w stanie zebrać większości parlamentarnéj, pomimo że jego naczelnik starał się zapewnić sobie pomoc liberalistów kosztem zasad swego stronnictwa, lord Derby może jednak z pewnością liczyć na jego serdeczne wotum, jeśli przedstawi parlamentowi bill reformy, zapewniający wszelką rozciągłość swobód wyborczych.

P. Bouverie prócz tego oświadczył się przeciwnikiem systemu okręgów wyborczych i przyjęciu ścisłego stosunku między liczbą głosujących i liczbą członków Izby.

Ponieważ derbyci gotowi są rozciągnąć swobody aż do ostatnich granic roztropności i zaproponować rozkład krzeseł, który uniknie proporcjonalności, przeciw któréj protestuje p. Bouverie, przeto stronnictwo gabinetowe spodziewa się, że ten mąż publiczny, który pełnił urzędowanie ministerjalne w gabinecie whigoskim, i który z każdym dniem podnosi się wyżéj w opinji, zajmie wkrótce miejsce między przyjaciołmi gabinetu, pomimo swoich dawnych związków ze stronnictwem lorda Palmerston. Uważano go poprzednio jako jednego z ludzi politycznych, którzy starać się będą najusilniéj zająć wysokie stanowisko między liberalistami niezawisłemi, ale mowa jego wykazuje stanowczy rozbrat między nim i p. Bright.

Zaczynają tu znowu zajmować się obecnością lorda Palmerston i lorda Clarendon w Compiegne. Nie ulega wątpliwości, że naczelnik oppozycji parlamentowéj nie może ani jednego kroku uczynić według swoich osobistych skłonności, bez wciągnięcia aż do pewnego punktu swojéj odpowiedzialności jako męża stanu, bo nie można zrzec się upatrywania w lordzie Palmerston kandydata do przyszłego gabinetu. *Saturday Review* zamieścił wyborny artykuł w tym przedmiocie. *Daily News* ze swojéj strony nie zapomniał ganić zbyt przedłużony pobyt lorda Palmerston w Compiegne, témbardziéj, że były prezes gabinetu udał się do Paryża wbrew radom najlepszych swoich przyjaciół.

Dodamy jeszcze, że sprawa p. Montalembert przed sądem policji poprawczéj w Paryżu, zjednała tu powszechną sympatję dla tego znakomitego pisarza i że lord Palmerston pokazuje więcéj odwagi niż taktu, wybierając tę właśnie chwilę na przyjacielskie odwiedziny u dworu francuzkiego.

Czytamy w *Morning Advertiser* następujące kilka słów w przedmiocie ganionéj przez rząd publikacji depeszy lorda wielkiego kommissarza wysp jońskich sir John'a Young:

Możemy powiedzieć, że rząd otrzymał niejakie wskazówki w przedmiocie tajemniczych okoliczności, w skutku których owe depesze jońskie niespodzianie ukazały się w jednym porannym dzienniku *(Daily News)*. Jak słyszeliśmy, winny przekonany zostanie o swoim błędzie przez stanowcze dowody, nim upłynie dwadzieścia cztery godzin. Zakommunikowano nam nawet nazwisko, ale sądzimy, że lepiéj uczynimy donosząc tylko, że pewien młody człowiek, pełniący jeden z niższych urzędów w biurach rządowych, wziął tajemnie te depesze z archiwum wydziału spraw zagranicznych, a widząc ich ważność specjalną dla wysp jońskich, zakommunikował je jednemu grekowi, swemu przyjacielowi, i że ten ostatni, zrozumiawszy jakie wrażenie może zrobić publikacja, przesłał je do redakcji wspomnionego dziennika.

— Izba handlowa w Manchester przedstawiła lordowi Malmesbury, sekretarzowi stanu w ministerstwie spraw zagranicznych. skargi na szkody poniesione przez poddanych angielskich w Mexyku i otrzymała na to następującą odpowiedź:

Foreign Office 19 listopada.

Panie, mam polecenie od lorda Malmesbury, abym panu doniósł o otrzymaniu listu, który mu przesłałeś pan w dniu 13 b. m. w imieniu Izby handlowéj z Manchester, zwracając jego uwagę na szkody, jakie zrządzono poddanym angielskim w Mexyku. Mam polecenie oświadczenia panu w odpowiedzi, że rząd Jéj Król. Mości dawno już z oburzeniem i żalem widział gwałty i uciski wszelkiego rodzaju, na które obecnie w Mexyku poddani Jéj Kr. Mości mają tyle powodów użalania się, a którym zarówno ulegali czy postępowali na korzyść istniejącego w stolicy téj rządu, lub przeciw niemu.

Minister Jéj Kr. Mości w Mexyku, używa całéj gorliwości, ku wyjednaniu zadośćuczynienia i wynagrodzenia dla poddanych angielskich i uwaga rządu ciągle jest zwróconą na ten przedmiot. Ale stan bezrządu i bezsilności rządu mexykańskiego niepodobieństwem prawie czyni uzyskanie wynagrodzenia za poniesione straty, albo rękojmi protekcji przeciw gwałtom stronnictw walczących z sobą, ponieważ obecna władza wykonawcza, jakkolwiek ożywiona najlepszemi chęciami, nie ma dość siły aby je doprowadzić do skutku.

(Indépendance Belge).

C H I N Y.

Wiadomości z zatoki Turan (w Kochinchinie) z dnia 24go września, donoszą nietylko o wiadomém już zdobyciu miasta Turan, ale nadto o wzięciu dwóch innych twierdz w Impro przez francuzów i hiszpanów. Anamczycy ponieśli wielkie straty w ludziach i postradali 200 dział. Sprzymierzeni starają się o przewodników znających dokładnie miejscowość, którzyby doprowadzili ich do miasta Hue, stolicy państwa. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 25 Listopada. Nowa organizacja administracji algierskiéj, postępuje energicznie i z pośpiechem. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera liczne nominacje sędziów pokoju i ich zastępców i innych urzędników sądowych dla Algierji.

Na pewnem wesołem zebraniu w tych dniach, jeden z pisarzów tutejszych, wnosząc toast w cześć dwóch młodych xięgarzy którzy niedawno rozpoczęli swóją współkę, stał się niejako organem ogólnych tutejszych zażaleń autorskich mówiąc:

Niechaj wsparci szczerą pracą
Wiodą żywot złotodajny
I autorom lepiéj płacą
Niż Merzbachy i Bernstejny.

Zarzut ten widocznie uczyniony jest żartem i nazwiska wymienione pierwsze lepsze, nie chciał zapewnie improwizator uwłaczać tym dwom xięgarzom którzy obadwaj, mianowicie pan Merzbach nie jednym już szacownym nakładem przysłużyli się publiczności czytającéj. Ale z drugiéj strony wątpliwości nie ulega, że wynagrodzenia udzielane autorom przez wydawców, bardzo są małoznaczne, u nas, zwłaszcza w stosunku do honorarjów w innych krajach autorom płaconych. Trudno, niepodobna prawie piszącemu samemu wydać xiążkę, bo chociażby w najgorszym razie jeden lub drugi z autorów potrafił się zdobyć na koszta papieru, druku i t. d., to xięgarnie wezmą tylko w komis jego dzieło, a wiadomo że z xiążek w komis odbieranych mało która dobrze się sprzedaje. Nasi wydawcy mówią że chcą odzwyczaić tym sposobem panów autorów od wydawania dzieł na własny rachunek, i rzeczywiście autor nauczony doświadczeniem rzadko kiedy się pokusi na powtórne tentowanie szczęścia, a będzie wolał trochę gotówki od razu od xięgarza dostać. Zdarzają się wprawdzie wyjątki wiadomo że Odyniec na własny koszt wydał swoje tłumaczenia z angielskich autorów, jeżeli się nie mylimy także Felicytę i ostatnio Barbarę Radziwiłłównę, a na wszystkich tych nakładach bardzo świetne miał korzyści. — I Polowi jego własne wydania powiodły się nader pomyślnie, ale nie każdy jest Odyńcem albo Polem, do otrzymania takich rezultatów, trzeba mieć bardzo sympatyczne imie w narodzie, szeroko rozgałęzione stosunki i trochę szczęścia, które także w takich razach nie małą gra rolę. Inaczéj bankructwo oczywiste czeka autora wydawcę. Niejednokrotnie rzucaliśmy już myśli o stowarzyszeniu autorskiem, i dałoby się ono może przywieść do skutku, gdyby nie brak zgody i jedności tak często a tak słusznie nam piszącym tutaj zarzucany.

Sprawozdanie z Kamienia Probierczego która to komedja w tych dniach w Teatrze Rozmaitości była przedstawioną, znajdą czytelnicy Kroniki pod właściwą rubryką. — Wkrótce danym będzie przekład z nowéj komedji Skrybego pod tytułem Walerja. O ile słyszeliśmy wzięta także do nauki operetka Oskara Kolberga pod tytułem Król pasterzy. W wielkim teatrze wznawiają Muszkieterów, wystawna ta sztuka miała kiedyś powodzenie tutaj. Zresztą teatr zawsze przepełniony, w obecnéj porze nie ma się co obawiać złego przedstawienia, każda sztuka nowa czy stara, będzie robić pieniądze. Pan Wilkoszewski występował już w Więzach, i jakkolwiek nie zdaje nam się żeby ta rola zupełnie przy-

Journal des Débats zaprzecza przesadzonym pogłoskom w przedmiocie mniemanéj wojowniczéj mowy króla Wiktora Emmanuela piemonckiego i odpiera dowodzenia dziennika *Presse* w przedmiocie Austrji. Według *Jour. des Débats* nie ma najmniejszego powodu do wojny z Austrją.

Wielkie zajęcie które ciągle zwraca się na Włochy, dziś szczególnie skierowane jest na jedną stronę téj kwestji, to jest na postawę rządu papiezkiego względem Austrji i Francji. Powodem do tego jest artykuł dziennika *Civilta Cattolica*, organu świętego officium, w którym zarzucano rządowi francuzkiemu, że nie pośpieszył się tak jak Austrja z zawarciem konkordatu i że się nie okazuje tak stanowczym w niedopuszczaniu ataków dziennikarstwa przeciw inkwizycji. Gdyby Francja czuła swoje obowiązki względem kościoła, nie dozwoliłaby polemik jakie dzienniki francuzkie prowadzą przeciw rozporządzeniom dworu rzymskiego.

— Dzienniki tutejsze prawie bez wyjątku zaprzeczały podaniom dzienników niemieckich i włoskich o mniemanym związku włoskim organizowanym przez xięcia Modeny w jego świeżéj podróży do Rzymu i Neapolu. Zgadzamy się z dziennikami paryzkiemi jeśli one twierdzą, że nie przyszło do żadnego rezultatu, ale ponieważ nie ma dymu bez ognia, dodać musimy według wiadomości czerpanych z najlepszego źródła, że projekt podobnego związku rzeczywiście był ułożony przez wspomnionego xięcia i że on usiłował koniecznie wprowadzić go w wykonanie. Już on pieścił się tą myślą przeszło od roku i jak się zdaje zrodziła się w nim ona przez badanie nad wypadkami we Włoszech na początku teraźniejszego wieku.

Xiążę Modeny powiedział sobie, że związek monarchów włoskich nada im więcéj siły. Rzucając okiem w przeszłość, chciał on naśladować kombinację Napoleona Igo. Cesarz ustanowił we Włoszech trzy tylko monarchje. Francuzką (Rzym bowiem stał się głównem miastem Cesarstwa francuzkiego); neapolitańską i włoską, któréj koronę sobie zachował de facto, rządząc nią za pośrednictwem vice-króla. Wiemy, powiedział sobie xiążę Modeny, że według projektu Napoleona, Italja nie była nigdy tyle silną żeby ugruntować swoją niezawisłość, ale posiadała wiecznie dość mocy aby odrzucić to wszystko co dla niéj nie było dogodnem. Austrja nie potrafiła ugruntować swojej wziętości we Włoszech, nie umiała ona zrobić w porę pewnych ustąpień, które są drogie każdemu sercu włoskiemu; odmawiała im bowiem swobód gminowych. Okaźmy się roztropniejszemi, połączmy się i dajmy jeśli nie wolność, to przynajmniéj pozór wolności i zadość uczynienie pod względem handlu.

Ideje przedstawione przez xięcia Modeny, przez samego tylko papieża zostały wzięte choć cokolwiek pod rozwagę. Król neapolitański odrzucił je stanowczo; co do wielkiego xięcia Toskanji, niczego on więcéj nie pragnie prócz *status quo*, a szczególnie stara się pozostać w przyjacielskich stosunkach z Francją. Dla tego i on także (pomimo przeciwnych twierdzeń dzienników źle zawiadomionych) odrzucił zabiegi czynione przez xięcia Modeny. Dyplomacja francuzka ma najświeższe szczegóły tych negocjacji, które jak powiedzieliśmy wyżéj, do niczego nie doprowadziły.

Korrespondencje z Rzymu i Turynu mówią o aresztowaniach jakie miały miejsce w Marchjach i Romanji.

Dwie małe zmiany territorjalne przygotowują się we Włoszech. Pierwsza tyczy się małego Xięztwa Benewentu, które traktatem 1815 r. zostało przywrócone papieżowi. Nieliczni mieszkańcy tego małego Xięztwa otoczonego ze wszystkich stron posiadłościami króla neapolitańskiego, niezmiernie wiele cierpią w swoich interessach handlowych. Odkup téj cząstki ziemi, poprawiłby finanse papiezkie. Sprawa ta jest nader korzystna dla obu stron. Papież wstrzymywany jest jednym skrupułem; to jest przysięgą którą złożył wdziewając tyarę, że utrzyma w całości wszelkie posiadłości państwa. Ale sądzą że trudność ta będzie mogła być usuniętą, jeśli Neapol da w zamian taką samą przestrzeń gruntu na granicy od strony Adrjatyku. Przyrzeczona summa pieniężna stanowić będzie przydatek.

Drugie ustąpienie territorjalne tyczy się Xięztwa Monaco. Przez samo położenie geograficzne, ten mały kącik powinien naturalnie należyć do Piemontu. Sprawa ta drzemiąca dość długo, uczyniła znaczny krok naprzód w ostatnich czasach.

— Korrespondencje dzienników francuzkich, mówią o niezadowoleniu panującém w Medjolanie z powodu wprowadzenia nowéj monety. Listy negocjantów nadeszłe dziś, są jeszcze żywsze niż dotąd i malują położenie najsmutniejszemi farbami. Wiadomo że korrespondencje nadchodzące z Lombardji, są zwykle bardzo wstrzemięźliwe i ostrożne, musi zatém przesilenie być znaczne, kiedy osoby interessowane pozwalają sobie bardzo ostrych uwag w listach przesłanych niektórym bankierom paryzkim. Z resztą wszyscy jednogłośnie zgadzają się w oddawaniu sprawiedliwości arcy-xięciu Maxymiljanowi. Jest on pełen dobréj woli, ale na nieszczęście ma ręce związane w Wiedniu, a jego ajenci w Lombardji, krzyżują jego zamysły.

Wielki ruch panuje w arsenale w Wenecji. Zapasy wszelkiego rodzaju są nader obfite. W ostatnich trzech miesiącach, liczba robotników została prawie podwojona. Arcy-xiążę przywięzuje niezmierną ważność do tych prac.

Nicea w tym roku przez zimę mianowicie ma się stać miejscem schadzki wielu znakomitych osób. Oczekują tam co chwila króla wirtemberskiego i króla pruskiego. Lekarze króla Fryderyka Wilhelma radzą mu żeby zamiast do Florencji, udał się do tego miasta piemonckiego.

Pani baronowa Rothschild z Paryża, bawiąca od niejakiego czasu w Wenecji, wyjechała także do Nicei.

— Pomimo przeciwnéj opinji niektórych korrespondentów z Nowego Yorku, sądzimy że prezydent Buchanan jest zupełnie szczerym w swoich deklaracjach przeciw flibustjerom. Chce on raz skończyć z ich wyprawami. Donoszą nam także za pewność, że dowódcy statków angielskich udających się do Ameryki środkowéj, mieć będą polecenie schwytania Walkera i obejścia się z nim jak z korsarzem, jeśliby się poważył przedsiębrać cokolwiek ze swoją bandą przeciw Nicaragua.

— W Węgrzech odkryto prawdziwy skarb sztuki. Jest to ołtarz, którego dwa skrzydła mieszczą w sobie obrazy jednego z najznakomitszych malarzy niemieckich piętnastego wieku, Michała Wohlgemuth, nauczyciela Alberta Durer. Obrazów tych jest 48, z których dwanaście przedstawia szereg faktów z życia Stéj Elżbiety węgierskiéj i te są ręki samego mistrza. Inne (24) wyobrażające mękę Chrystusa Pana i (12) z życia Najświętszéj Panny, zdają się być malowane według szkoły i zapewnie pod dyrekcją Wohlgemutha a może nawet z jego kartonów. *(Ind. Belge.)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Dokończenie.)

(Patrz Nr Kroniki 315.)

Wieleż to ja znałem takich bocianic! Jest nawet gdzieś tam, na Via Sixtina, taki włoch, co przez dawniejsze swoje stosunki, z pałacową służbą Quirynału, posiada jakby monopolium jakie, przywiléj, który naturalnie sam nadał sobie, a nasze bociany mu go potwierdziły, przywiléj powiadam sprzedawania pod wielkim sekretem, starych, białych, atłasowych czapeczek; był by to najmniejszy jeszcze z tych bocianich wybryków, gdyby to poszukiwanie było jedynie tajemném zadowolnieniem, gorącéj pobożności prostego serca—drogim i wiecznym wspomnieniem poświęconéj osoby Papieża—a nie zaś zdobyczą, obwożoną potém z tryumfem próżności i wierutnem kłamstwem zmyślonych kommentarzy.

Jest drugi rodzaj ciconji—tych nie uspokaja ani zdobycz, ani żadne dary—aspiracje ich posięgają ku wyższym sferom—życzenia większe zakreślają koło! Są to teologowie w spódnicy, rodzaj zupełnie wyłączny i jedynie w katolickiéj Europie, właściwy Polsce, inne kraje zupełnie go nie znają.

Takim bociannicom, a najczęściéj są to młode mężatki, bo któżby tam słuchał staréj i brzydkiéj baby, bociannicom takim nie dość jest czytać Złoty Ołtarzyk, z wiarą, nadzieją i miłością, jak to robiły ich babki. Niedość jest umieć na pamięć pacierze i koronki, jak się tu praktykowało dawniéj—potrzeba jeszcze katedry i słuchaczy! uczą się więc po łacinie i po grecku—wartują ciężkie i ogromne foljały, czytają ascetyczne dzieła, ślęczą nad kommentarzami Korneljucza *a Lapide*, i dzięki młodéj pamięci którą sprzedają za rozum, zaprowadzają ciągłe i nieustające prawie dysputy teologiczno-filozoficzne którym nic nie braknie, tylko prawdziwéj nauki i gruntownéj znajomości rzeczy, aby się stać mogły przedmiotem pożytku dla nich samych i dla innych bocianów, słuchających ich z otwartą gębą—a tymczasem, polski pacierz i polski język idą w zapomnienie.

Naturalnie jak sami to możecie zmiarkować, wszystko to się ciśnie do nóg papieskich, dla otrzymania, jakby pewnego rodzaju wyimaginowanéj sankcji na tę zaimprowizowaną katedrę, prezentując mu z wielkim wrzaskiem i ostentacją, ten swój trud mozolny, jakoby prawdziwą pobożność polską. A wśród téj dokuczliwéj obławy, gdy ta prosi go o jakąkolwiek pamiątkę, tamta o indulgencję, ta o wysłuchanie teologicznych elukubracji i wymyślonych skrupułów—znajdują się też i takie, co go proszą osobiście.... o rozwód! Na to Ojciec święty podnosi ręce do nieba i woła z przerażeniem: „Cóż to u was się dzieje? że na trzy rozwody chrześcjaństwa, dwa najmniéj muszą pochodzić z Polski!!!“

padała do usposobienia młodego tego artysty, to jednak z tego już nawet początku dobrze nadal dla niego możemy wróżyć.

Komedji na konkurs coraz więcéj przybywa, już tuzin o którym na wpół żartem wspomnieliśmy, na prawdę jest przeholowany, a zdaje się że przez ten ostatni miesiąc kilka jeszcze nowych sztuk przybędzie. Pan Jan Chęciński pisze także komedję wierszem, ale zapewne już na konkurs z nią nie podąży, bo termin zbyt krótki. — Na przyszły rok więc będziemy mogli odstąpić od zwykłéj zasady przedstawiania tłumaczeń z francuzkiego, bo źle by było, żeby z tylu sztuk choć trzy albo cztery nie dały się ukorzystnić dla sceny naszéj.

Odlew posągu Kordeckiego ukończony już i teraz tylko zajmują się ostatecznem jego wygładzeniem. Posąg ten wysokim jest na 8 stóp miary angielskiéj, a waży 22 centnary.

O śmierci Gołuchowskiego wspominały wszystkie pisma publiczne u nas. Był to jeden z rzadkich pisarzów naszych, których sława poza rodzinny kraj przeszła. Gołuchowskiemu należy się w piśmie naszem ocenienie w osobnym artykule, myśli bowiem w dziełach jego zawarte ogarniały całą społeczność naszą i na całą społeczność wywierały wpływ. W obecnéj zwłaszcza porze lepiéj potrafimy ocenić całą ważność stanowiska które on zajął u nas.

Zmarły w zeszłym tygodniu Apollinary Zagórski chociaż młody jeszcze, zaszczytnie dał się poznać na polu naukowem. Był to pracownik zacny i sumienny, a do rzadkiéj na swój wiek nauki i wyrobienia łączył niepospolity talent pisarski. — W gawędkach naukowych w Gazecie Warszawskiéj umieszczanych, potrafił on najsuchsze nawet badania uczynić popularnemi i zastosować do pojęcia ogółu czytających. Nie mała to zaleta zwłaszcza w piszących rzeczy ściśle naukowe, którzy jak gdyby nie dbali o zdanie ogółu, pragną być tylko dobrze pojętymi przez ludzi oddających się temuż samemu co i oni zawodowi. A w naszym zwłaszcza kraju, gdzie chęć czytania dzieł pożytecznych i uczących, nie dość jest jeszcze upowszechniona, nie stała się potrzebą ogółu, należy dbać o jasny i łatwy wykład któryby potrafił zająć i uczyć razem.

Mieliśmy w tygodniu upłynionym parę koncertów, z których wspomnimy tylko o niedzielnym danym na korzyść wdowy i sierot po zmarłym artyście orkiestry Wielkiego Teatru. Publiczność uwzględniwszy cel, zebrała się licznie. Podobno Servais zapowiedział przyjazd swój do Warszawy, a obecnie bawią tu pani Gomez śpiewaczka hiszpańska i pan Wołowski fortepianista. Gimnastycy perscy i pan Epstejn magik, rywalizują z sobą za pomocą ogromnych afiszów przed któremi gromadzi się gawiedź uliczna.

Byłem przytomny takiéj audjencji Ojca świętego, na któréj pani hrabina XYZ (hrabina ma się rozumieć dla żartu tylko), delikatna, powietrzna, całkiem duchowa istota, prosiła Papieża o absolucję do jedzenia wołowego mięsa..... Zawsze pełen wyrozumienia i niewyczerpanéj dobroci Pius IX, uśmiechnął się na to zabawne żądanie i powiedział jéj łagodnie: „Papieże, córko moja, złożyli od początku swą władzę w téj mierze w ręce waszych miejscowych kapłanów. Jeżeli więc twój lekarz uzna to być potrzebnem, a proboszcz zezwoli,, rozgrzeszenie twoje będzie tak zupełne, jak gdybym je ja sam podpisał.“ Przyznajcie jednak kochani czytelnicy, że trzeba lubić szalenie beefstake, aby po to jedynie jechać do Rzymu! Gadajże mi potem o delikatnych i nerwowych kobiejach?

Bociany nasze gnieżdżą się w Rzymie, na wzgórzach Quirynalu, a nierównie ochotniéj na placu hiszpańskim — rzadko bardzo w głębi miasta ku Tybrowi, a nigdy za Tybrem. Przybyłe w późnéj jesieni odlatują zaraz po Wielkanocnych świętach, nie marząc i nie gadając tylko o ostatnim karnawale na Corso, jak gdyby wracali z pogańskiéj Romy, a nie z chrześcijańskiego Rzymu!!

O bocianach samcach zalatujących do Rzymu nie wiele znajdzie się powiedzieć, coby mogło zbudować szczególniéj prawdziwą pobożność i odświeżyć stare tradycje o naszych polskich pątnikach. Największa część ich ciągnie jedynie za spódnicą jejmości. Niektóre zaś po to tylko zdają się przyjeżdżać do Rzymu, aby swobodniéj i goręcéj dyskutować propozycje Hegla albo Feuerbacha, propozycje o których zasłyszeli ma się rozumieć mimojazdem tylko i jak to powiadają z przełaju. Są nakoniec i takie bociany, co spadają tutaj, aby swobodnie praktykować i na ustroniu, piękne zasady Saint-Simonistowskich tradycji, o emancypacji rodzajów—dura veritas,—sed veritas!i Pytam się więc czy nie lepiéj już by było w takim razie osiąść na brudnym i zakopconym dachu paryzkim, kiedy już musiały koniecznie ojczyste gniazdo; niż obnosić po Rzymie te nikczemne obrzynki, od starych pogańskich skandałów?....

Co do ojczystego gniazda, pozwól mi czytelniku luby przytoczyć ci apolog opowiadany mi kiedyś w kwarantannie ateńskiéj przez pewnego greczyna nazwiskiem *Hadżi-Christos.* Apolog ten wprawdzie stosował się do wron—*mutato nomine* ja ci go zastosuję do bocianów.

Jednego razu lecące stado spotkało ciągnącego naprzeciw niemu bociana—jak się masz?—jak się macie?—zatrzymano się na chwilkę, wielkim kołem krążąc po powietrzu i daléj w gawędę to o tem to o owem.

— A dokąd lecisz? pyta przewodnik stada samotnego bociana.

— Lecę szukać nowego gniazda.

— A!!! a cóż się stało ze starym gniazdem?

— Oszpeciłem go za nadto mym kałem i dla tego musiałem opuścić.

— A!!! znowu sentencjonalnie zaklekotał przewodnik stada i dodał: wiesszże co mój bracie. nie szukaj nowego gniazda, bo je pokalasz jak tamto i pociągnął stado w swą drogę, klekocąc, zły to ptak co swoje gniazdo szpeci!....

XXII.

(Pomyłką zawieruszyła mi się następna ćwiartka kiedym posłał Kronice rozdział o chorych bocianach, dodaję na końcu jako sumienny pisarz).

Zdawałoby się prawdziwie, że o chorych bocianach niema co mówić—chory bocian czy z Polski czy z jakiegobądź kraju, nie jest to wcale przedmiot do żartu—zapewne; ale chore bociany nasze, nad któremi nie zostaje nam tylko łzy wylewać, te leżą gdzieś w polskich, biednych i smutnych gniazdach, dożywają wieku. A większa część tych, co brodzą po ciepłych wodach i po ciepłych krajach, przedstawia ten dziwny hipokondryczny charakter nudnych manjaków i jak to u nas powiadają, chorych na imaginację, co się kurują pół wieku i umierają nakoniec z choroby zupełnie odmiennéj od tych, na które je leczono zwykle.

Do nich to w ogólności zastosować się może to co powiedział Hufeland jednemu ze swoich pacjentów, po przejrzeniu całéj xiążki recept i konsultacji, którą mu przywiózł w tłumoku chory Polonus.— „Ej! mój panie, dziękuj wasan Panu Bogu że wasi lekarze nie poznali się na tem na co rzeczywiście cierpisz—bo gdyby wszystkie tutaj przepisane mixtury i pigułki, zamiast pakować na zdrowe organa twojego ciała, wpakowali byli na te części w których leży twoja choroba, dawno byś już wywrócił młynka.“ Biedne bociany! patrz oto temu się zdaje że ma świerszcza w nosie— tamtemu że ma szklanne nogi — ten myśli że ma trzy dni do śmierci—a tamten jest pewny że stracił smak i powonienie — widziałem nakoniec i takiego, któremu się zdawało że jest w ciąży i blizki zlężenia!...

Wdajże się więc z takim bocianem w rozmowę i wysłuchaj co za androny ci plecie o swojéj chorobie? po dobrym szczególniej obiedzie i zasiadłszy w wygodnym fotelu. W tym rodzaju zdarzyło mi się spotkać rzadki exemplarz człowieka zmienionego w próchno — nie uśmiechaj się tak złośliwie luby czytelniku, a wysłuchaj téj strasznéj historji....

Był to kiedyś pan całą gębą, sam go znałem jako człowieka światowego, wielbiciela płci pięknéj i wylanego całkiem na jéj usługi i na jéj rozkazy—jednem słowem był to ideał paniczerń. Ale nakoniec przyszła starość, a kiedy ów zwycięzki rycerz miłości nie schodzi z pola i bardziéj żarliwy niż za młodych lat swoich, trudniejszych i silniejszych szuka zapasow; zwykłą koleją rzeczy, stary trzmiel nie przebił na wylot, jakby przypadkiem zastawionéj sieci, wpadł w łapkę, ożenił się z młodą wdową i skończył karjerę.

I prawdziwie można powiedzieć, że ją skończył bo od téj chwili przeważyły się szale, tak zręczną dotąd trzymane dłonią i upadek był gwałtowny i szybka starość rozwinęła się nagle i próchno dotknęło całą budowę. We dwa czy we trzy lata, z buńczucznego junaka stawiącego się ostro i hardo, na długich nożyskach, został stary, nastrzępiony i na pół ogłupiały bocian, którego obwożono po wszystkich wodach, po wszystkich ciepłych krajach świata w towarzystwie młodéj żony, jakby na pokaz i dla przykładu publiczności.

Spotkałem go tak wędrującego w Castellamare i dogorywajacego w rozkosznéj willi, na tem czarodziejskim wybrzeżu Neapolitańskiéj zatoki, któremu nie ma równego na ziemi. Z powodu dawnéj zażyłości naszéj, odwiedziłem chorego. Osłupiałe, blachanem zaszłe jego oczy, po długiéj a długiéj pracy, poznały nakoniec we mnie starego koleżkę — język chciał przemówić, ale ja dosłyszałem tylko niezrozumiały jakiś bełkot, jakby ryczenie cielęcia, młoda żona pojęła że mię chory prosił na obiad. Smutny to był obowiązek, którego musiałem dopełnić—bo wśród téj rozkosznéj natury i obok umierającego człowieka — obiad ten wyglądał raczéj na ucztę Cagliostra, niż na polską przyjacielską biesiadę.

Kiedyśmy zasiedli do stołu, raptem ukazała się panna służąca, młoda i bardzo przystojna Warszawianka, z zadartym noskiem, z błyszczącém okiem, a któréj osobliwszą funkcją, było karmienie tego ogłupiałego bociana. Przytomność jéj, postrzegłem, że wyraźnie dziwny wpływ jakiś wywierała na chorego, bo zostawiając resztę kompanji na stronie, do niéj się jednéj ciągle obracał ze strasznym swoim bełkotém. Powiadają, że wilka natura ciągnie do lasu... Jakkolwiek bądź nie uszło też i to mojéj uwagi, że obraz ten Rzymskiego miłosierdzia, może tylko z przyczyny mojéj przytomności, oczywiście niecierpliwił żonę mojego przyjaciela; a kiedy nakoniec zastawiono owoce i cukry, zapyrzony mój bocian z niesłychanym wigorem, zaczął chwytać z talerzów i dając pannie służącéj, bełkotał ciągle: bierz żono! jedz żono!...

Prawdziwa żona, znudzona wreszcie, tém zajęciem się służącą; wyłącznie i bezwzględnie, męża biorąc go za rękę, wstrząsnąwszy dość silnie aby obudzić uwagę idjoty:—»Ale to nie ona, jest twoja żona—to ja, mój aniele! krzyknęła mu na ucho.

Chory wlepił w nią swój wzrok osłupiały i po długiéj przerwie milczenia, jakby zbierał siły, odrzucając głowę na poręcz krzesła. A! to szkoda! powiedział raz pierwszy dosyć wyraźnie, aby każdy mógł słyszeć i zrozumieć...

EPILOG.

Na tém, niechże będzie koniec łaskawy czytelniku—bo jak wiesz, że: *si finis bonus, laudabile totum*, a przytém, że i na wołowéj nawet skórze nie spisałbym tego, co by jeszcze można powiedzieć o naszych bocianach. Mądréj głowie dość na słowie, powiada stara przypowieść, przeczytawszy zatém to co się powiedziało wyżéj o bocianach, reszty się jestem pewien, że każdy z was domyśli...

— Nie trudno! powie na to może, który z moich czytelników; boś ich opisał wasan jak wężów, a sam powiedziałeś dopiero: że zły to ptak, co swe gniazdo szpeci...

— Ależ ja nieszpecę, przepraszam, i przeciwnie ja wymiatam rodzinne gniazdo.

— A ładnież wymiatasz!... A czyż to wszyscy mospanie, co jadą za granicę, są tego pokroju? Czyż nie ma już tych: co się uczą? co pracują? co robią dobrze? co żyją rozumnie i cnotliwie? co chodzą w światłości Bożéj? co dobre i piękne owoce swych podróży przywożą do kraju, dobry przykład i dobre imie zostawiając po sobie u obcych?...

— A któż temu zaprzecza moi kochani? ja pierwszy gotów jestem wam ich pokazać—ale to są ludzie a nie bociany!...

A za tém, bądź zdrów i spokojny z téj strony miły czytelniku. *Y.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Rzeczywisty radca stanu *Bałabin*, nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny CESARSKO-Rosyjski przy dworze austryjackim z Petersburga, *Białoskórski* Stan. ob. z Siedlec nr 556, *Ciemniewski* Jan oby. z Garwolina nr 584, *Dembowscy* Józef ob. z Pułtuska i Wiktor ob. z Koźminy nr 584, *Dąbrowski* Lucjan ob. z Grabnéj Woli nr 556, *Dąbrowscy* Józef ob. z Pułtuska i Wiktor oby. z Koźminy nr 584, *Karwosiecki* Polidor oby. z Ostrowitego nr 584, *Moszczyński* Konst. ob. z Klonówka nr 556, *Ogrodowicz* Fran. ob. z Goślubia nr 584, *Wężyk* Wilh. ob. z Minogi nr 613, *Zaborowski* Ignacy ob. z Zalesia nr 557. *Jełowiecki* Florjan ob. z Paryża nr 613.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Kołakowski Kajetan ob. do Małopola, *Kurela* Józef ob. do Tuły, *Modzelewski* Hen. ob. do Lutobroku, *Płonczyński* Ignacy ob. do Wykna, *Sumiński* Władу. ob. do Pułtuska, *Wodziński* Józef ob. do Ujazdowa, *Żymirski* Wład. ob. do Klembowa, *Adamowicz* Józef ob. do Paryża, *Skórzewski* And. ob. do Poznania, *Wodziński* Jan emeryt do Krakowa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 309, wyjechało 199.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 30 Listopada 1858 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	47
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			94	83	94	33
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 15 rs.			14	71	—	—
Obligacje cząstkowe aa 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . .			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .			—	—	—	—
Wexle z dnia 29 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	65	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	$76\frac{1}{2}$	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	85	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	40	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $66\frac{2}{3}$,
od listów zastawnych kop. $26\frac{1}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR WIELKI. Jutro: *Halka.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 19 Listopada (1 Grudnia) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*